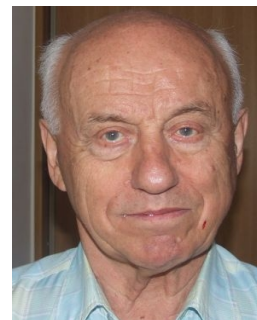


Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	W strajkach w 1947 roku uczestniczyliśmy nie do końca świadomie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, strajk młodzieży szkolnej i studentów w 1947 roku

1. W strajkach w 1947 roku uczestniczyliśmy nie do końca świadomie

Młodzież na strajk zebrała się na Placu Litewskim. W tym wieku nie za bardzo chce się chodzić do szkoły, więc wykorzystaliśmy tę okazję i gremialnie poszliśmy na plac. W tej chwili nie pamiętam dokładnie o czym była mowa, na pewno były wystąpienia polityczne o poparcie dla ówczesnego wicepremiera. Strajkujących były ogromne rzesze, my uczestniczyliśmy w tym wszystkim nie do końca świadomie, po prostu cieszyliśmy się że nie jesteśmy w szkole, jednak czynnie popieraliśmy to co słyszeliśmy z trybuny, jakoś to do nas docierało. Trybuną był chyba jakiś podstawiony samochód ciężarowy, na niego ktoś wszedł i przemawiał. Odbywało się to wszystko dość spokojnie, milicja nas nie rozpędzała. W szkole pojawiły się jednak głosy, że jeśli nie wrócimy na lekcje to będą jakieś sankcje. To było ważne wydarzenie, chyba pierwsza taka antyrządowa demonstracja w tym okresie.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Wracając nocą do domu często spotykałem milicjantów
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, milicja, UB, kontrole milicyjne, nocne powroty z pracy

2. Wracając nocą do domu często spotykałem milicjantów

Ubowcy z milicjantami niezbyt się lubili, funkcjonariusze UB lekceważyli milicjantów, traktowali ich jako takich stójkowych z ulicy, gorszych. To ubowiec wydawał polecenia. Często miałem spotkania z milicjantami, bo późno wracałem z pracy, trzeba było im dokładnie tłumaczyć co się robiło i skąd się wraca. Kiedyś wracając z knajpy, w której grałem, koło godziny dwunastej w nocy w drodze do domu oglądałem swoje afisze filharmoniczne na ulicy Osterwy. Nagle z obu stron podeszło do mnie kilku panów, w mundurach i po cywilnemu. Jeden po cywilnemu mówi do mnie – „Dokumenty!”. To był ubowiec, spojrzałem z byka na niego. A drugi, chyba sierżant mówi: „Proszę dokumenty”. Wyjąłem dokumenty i pokazałem. „Co pan tu robi?” Stoję i czytam afisz. „Gdzie pan pracuje?” Tu, pokazuję afisz. Sprawdzili w dowodzie, zgadzało im się. „A skąd pan idzie tak późno?” Z pracy - znowu gały na mnie wytrzeszczyli. „Z jakiej pracy?” Gram proszę panów w lokalu gdzie jest dansing. Zamknęli się i wreszcie mnie puścili. Miałem jednak mniej przyjemną sytuację, wręcz paskudną – wracam z knajpy, już po północy, bo przeważnie kończyliśmy grać przed północą, ale trzeba było jeszcze spakować instrumenty, ubrać się i wychodziło się zazwyczaj po dwunastej. Komunikacja była słaba i do domu na Glinianą musiałem wracać piechotą. To była pochmurna noc, wyłączyli prąd, ciemność całkowita. Mijam kiosk i w pewnej chwili jestem ślepy jak kret – trzech milicjantów, świeci mi prosto w twarz, jeden trzyma spluwę. W świetle latarek dostrzegam, że jeden z nich mierzy do mnie z pistoletu. „Skąd pan idzie?!”. Z pracy. „Z jakiej pracy?!”. Gram w knajpie. Wylegitymowali mnie i odchodzą, a jeden mówi do mnie półgłosem „Nie boi się pan?” Co się mam bać ja tak codziennie wracam. Stracha jednak miałem dużego. Nocne powroty nie należały do najprzyjemniejszych. Raz mijam człowieka, patrzę a on ma całą twarz we krwi, jeden wielki strup, miał wąsy, które wyglądały jak skorupa. W momencie kiedy go mijam zaczął coś do mnie mamrotać, pewnie myślał że jestem jednym z tych, którzy go pobili. Szybko go wyminąłem i poszedłem dalej. Z nocnych powrotów jest jednak wydarzenie bardzo śmieszne, które bawi mnie po dziś dzień. Grałem wtedy w „Polonii” i jak zwykle wracam późno do domu, jestem na odcinku ulicy Narutowicza między teatrem a biblioteką, w pewnej chwili z ulicy Pstrowskiego ze śpiewem na ustach wychodzi dwóch, chyba robociarzy, bo jak podszedłem bliżej to widziałem, że byli w kufajkach i gumiakach. Idą ze śpiewem na ustach, ryczą w niebogłosość! Widocznie byli bardzo muzykalni a pobyt w miejscu gdzie dają wódkę wzmacnia muzykalność cholernie. Idą i śpiewają ile tylko mają siły w płucach, zresztą śpiewali całkiem ładnie, mi się nawet podobało. Idą i ryczą a ja widzę jak z ulicy Osterwy

cichutkoma palcami wybiega dwóch milicjantów, wyjmują pały. Przyspieszyłem kroku i nagle słyszę łup! łup! I zamiast śpiewu – „O Boże! O Jezu! O Boże!” I widzę jak dostają tymi pałami po plecach. Szli potulni jak baranki, zaprowadzili ich do komisariatu, który był w tym samym budynku co prokuratura.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Ksiądz na religii stosował kaprałskie metody
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Szkoła, ksiądz nauczyciel, lekcje religii

3. Ksiądz na religii stosował kaprałskie metody

Z religii wyleczył mnie ksiądz w szkole, mam za to do niego odrobinę żalu. Ksiądz podobnie jak mój ojciec należał do AK, był tam kapelanem. Można powiedzieć, że był wręcz fanatykiem, nienawidził komunistów. Oceniał nas bardzo surowo, samych dwój stawiał osiem albo i dziesięć rodzajów - dwójka, dwójka z kropką, dwójka z plusem, dwójka z minusem, dwójka z daszkiem, dwójka w kółku, dwójka z dwoma minusami, dwójka w kwadraciku i jeszcze inne. Szczególnie ostro traktował kolegę z klasy Gienka, który jako jedyny nie krył się z tym, że należy do ZWM. Na oczach klasy ksiądz pytał go bardzo srogo, niesprawiedliwie. Gienek wiedział, że będzie ciągle pytany i dobrze się przygotowywał, umiał religie. Odpowiadał na przykład na czwórkę a ksiądz na oczach całej klasy stawiał mu dwóję. Gdyby wziął oddzielnie, żeby nikt nie widział i wtedy przepytał, wsadził mu nawet pięć dwój od razu, to nie wiedzielibyśmy o tym, ale on robił to jawnie. Cała klasa z zapartym tchem słuchała co mówi ksiądz i co mówi Gienek. Za moment odpowiada inny kolega, który w naszych oczach był taką papłą, terkotką taką. Jego odpowiedź polegała na tym żeby jak najwięcej słów powiedzieć, to był jeden terkot. Ksiądz mu postawił piątkę, chociaż na pewno połowy tego nie zrozumiał. Mówił tak szybko, niewyraźnie, terkotał jak nakręcony budzik. Ksiądz miał również swoje dziwne zachowania, metody – na każdej lekcji religii trzeba było mieć kartkę poświadczającą o tym, że było się na porannej mszy szkolnej. Tych którzy nie mieli obecności ksiądz miał zwyczaj pytać jaka była ewangelia. Tutaj jednak księdza przechytryliśmy, ponieważ przed każdą lekcją religii ktoś przynosił mszał, gdzie były spisane ewangelie łącznie z datami. Sprawdzało się jaka w tym okresie czasu przypada ewangelia i uczyliśmy się jej, jak ksiądz pytał to każdy mu dokładnie odpowiadał. Miał jeszcze taki nawyk - stawał za drzwiami wejściowymi do szkoły o godzinie ósmej rano i patrzył kto się spóźnia. Ja mieszkalem daleko od szkoły i miałem paskudny nawyk spóźniania się, choć nie spóźniałem się dużo. Ksiądz zapisywał spóźnialskich. Moja mama była ze trzy razy wzywana do szkoły przez moje spóźnienia. Ksiądz miał kaprałskie metody, wstrętne. Wtedy zacząłem dość sceptycznie patrzeć na religię.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	W Lublinie na ulicy Cichej było UB
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, UB, ulica Cicha

4. W Lublinie na ulicy Cichej było UB

W czasie kiedy studiowałem prawo dorabiałem sobie robiąc chałtury – akompaniament do zespołów tanecznych, prowadzenie zespołów wokalnych. Te chałtury załatwił mi kolega, który był tancerzem w Operetce. Jednym z zespołów, które prowadziłem był zespół w Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej. Do tego zespołu należały na przykład urzędniczki albo pielęgniarki ze szpitala MSW, który był na ulicy 22 Lipca, ale także milicjanci i ubowcy. My nawet nie wiedzieliśmy kto jest kto, bo oni nam się nie przedstawiali, dla nich byliśmy ludźmi z poza. W tym czasie w Lublinie była znana ulica Cicha, jak ktoś tam wszedł to już nie wychodził, bo tam było UB. Jeśli ktoś tam skręcał, już był lekko podejrzanym, a jak widzieli, że ja tam wchodzę i wychodzę, to było to prawie że jednoznaczne z tym że jestem jednym z nich. Prawda jest taka, że na pierwszym piętrze była tam dość duża sala i mieliśmy na niej próby. Dzięki temu poznałem pewnego ubowca, z którym się zakolegowałem, zrobił mi jednak paskudny numer. Byłem wtedy na drugim roku studiów i kolegowałem się z tym właśnie ubowcem, bo on też grał na akordeonie, nieraz ode mnie pożyczał i grał, całkiem ładnie. Pewnego razu siedzę sobie na wykładzie w ówczesnym Collegium Iuridicum i w pewnej chwili wchodzi woźny. To był taki kulawy woźny, wchodzi bładny jak trup, podchodzi do profesora i coś mu szepcze, a profesor mówi: „Czy na sali jest kolega Machnicki?” Ja wstaje, myślę sobie co jest grane. „Proszę zejść z panem, jest pan oczekiwany na dole”. Idziemy a woźny mówi do mnie: „Proszę pana UB na pana czeka”. Na mnie to wrażenia nie zrobiło, bo ja ich spotykałem dwa razy w tygodniu na próbach. Schodzę, patrzę mój znajomy ubowiec. Mówię coś ty zrobił? Czy ty zdajesz sobie sprawę w jakim świetle ty mnie postawiłeś przed całym rokiem? On się śmiał, jemu śmiać się to było nic. Ja mówię po coś to zrobił? Załatwił mnie odmownie. W każdym bądź razie ci co wiedzieli że ja gram, to domyślali się po co tam chodzę, ale ci co nie wiedzieli to różnie myśleli. Między nami na studiach też byli ubowcy.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	W czerwcu byliśmy na obozie wojskowym, przygotowywali nas na wypadki poznańskie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Wypadki poznańskie, Poznański Czerwiec, obóz wojskowy

5. W czerwcu byliśmy na obozie wojskowym, przygotowywali nas na wypadki poznańskie

W czerwcu 1956 roku byłem w Kolbuszowie na trzydziestodniowym obozie wojskowym, to było na terenie ogromnych lasów. Po skończeniu studium wojskowego każdy musiał przejść ten obóz. Miałem tam dowódcę, który nazywał się Ostrowski, nienawidzę go do dnia dzisiejszego. Był starszym szeregowym i z innymi starszymi wydziczali się na nas. Oni chyba czuli się od nas gorsi i dlatego. Ten mój dowódca nie miał nawet szkoły skończonej, ale stawiał mnie na baczność. Ja jestem człowiekiem, który często podpada, tak było i na obozie, dowódca stawiał mnie na baczność, patrzyłem pilnie w ziemię a on tym swoim chamskim języczkiem obrabiał mnie od góry do dołu. Nie potrafił się nawet dobrze wysłowić, ale był dowódcą i wykorzystywał swoją przewagę. Oni nie lubili ludzi z wyższym wykształceniem. Mieli tylko cztery tygodnie żeby sobie na nas poużywać, więc w tym czasie musieli nam nadokuczać jak innym przez dwa lata. Całe jego szczęście, że nie wracał z nami w pociągu do Lublina, bo bym go złał cholernie! Trzeba przyznać, że w ostatnich dniach już się trochę uspokoili, przycichli już, bo wiedzieli, że to jest końcówka i że możemy się później odgryźć. Oni nawet w drodze nie wypuszczali nas na stacje jak były otwarte sklepy, żebyśmy nie kupili wódki i nie narozrabiali. Jednak i tak kupiliśmy co trzeba. Mimo że knajpa była zamknięta, wiedziałem co trzeba zrobić - pomachałem kelnerowi pieniędzmi, on mnie wpuścił, kupiłem alkohol, dałem mu jeszcze w łapę żeby za darmo tego nie robił i już coś było. Co prawda kupiliśmy drogo, po cenach knajpiarskich, ale cel uświęca środki. Nam nie można było zdejmować mundurów, jedyne co to poluzować pas, zdjęć czapkę, słabo rozsznurować ewentualnie zdjęć buty. W mundurze trzeba było spać. W czasie naszego obozu były tak zwane wypadki poznańskie. Oni nas przygotowywali do tego, że jeśli będzie potrzeba to pchną nas do Poznania, z tego względu że gdyby pchnęli zwykłych żołnierzy to narobili by jakiejś masakry jak w okresie Solidarności zomowcy. Nas uważali za ludzi na jakimś poziomie i byli pewni, że tak nie narozrabiamy, mieliśmy być jak plaster gojący.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

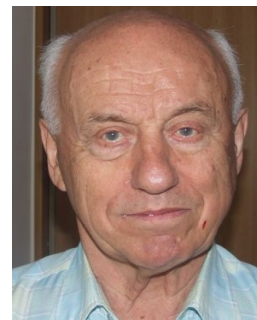


Tytuł fragmentu relacji	W roku 1956 na miasteczku był wiec, entuzjazm był ogromny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, wiec na miasteczku akademickim w 1956 roku

6. W roku 1956 na miasteczku był wiec, entuzjazm był ogromny

Wiec na miasteczku w roku 1956 był ogromny. Działo się to przed akademikami A i B, tymi czołowymi, było tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Przed jednym z czołowych akademików ustawiono trybunę. Podobnie jak inni byłem rozentuzjasmowany, wydawało nam się, że zdarzy się coś wielkiego. Odniosłem jednak wrażenie, że przemowy których tam słuchaliśmy były trochę populistyczne, takie obiecywanie gruszek na wierzbie, jednak wtedy to były słowa, których myśmy nigdy nie słyszeli, entuzjazm był ogromny. Obiecywano czort wie co, w krótkim okresie czasu okazało to się, że to tylko pustosłowie. Jednak słowa które tam padały trafiały prosto w serce, to były słowa których władza nie używała. Uważam, że gdyby władza wtedy postawiła się kaniem to wybuchła by wojna domowa z punktu, ale zrozumieli, że trzeba upuścić pary jak z parowozu, żeby nie nastąpił wybuch. Co by nie mówić o komunistach to nie byli całkiem głupi ludzie, mieli wypracowane już metody działania przez Rosjan.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

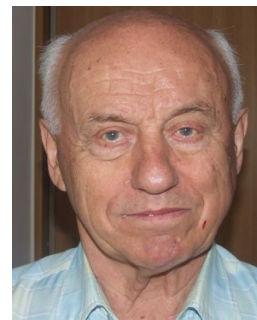
Tytuł fragmentu relacji	Grałem z Józefem Mozerem w Polonii, tam niechcący złamałem mu żebra
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Józef Mozer, knajpy i lokale w Lublinie

7. Grałem z Józefem Mozerem w Polonii, tam niechcący złamałem mu żebra

Z czasu kiedy grałem w zespole Józefa Mozera, przypomina mi się śmieszna historia. Zacznę od tego, że to w ogóle ciekawa postać. Z lat dziecińczych pamiętam go jako kapitana albo majora KBW. Chodził do takiej dziewczyny na ulicę Letnią w mundurze oficera KBW, a później graliśmy w tej samej knajpie. On grał na perkusji, mówił na mnie Darnina, bo mam na imię Darek i u niego byłem Darnina. Zdarzyła się kiedyś taka zabawna sytuacja, że złamałem mu dwa żebra, niechcący oczywiście. Graliśmy wtedy w „Polonii”, on był kierownikiem zespołu. Mieliśmy pół godziny przerwy na zjedzenie kolacji, ktoś wyjął pół litra. Wypiliśmy to pół litra, a jak człowiek wypije wódki, to się już tak do pracy nie spieszy za bardzo. Byłem najmłodszy z muzyków, ale wstaje i mówię - panowie czas – „Darnina siedź!”. Mówię Józiu chodź bo cię wyniosę – „Co ty mnie wyniesiesz? Ty mnie wyniesiesz?!” Podszedłem do niego złapałem go z tyłu, to było w takim korytarzu gdzie przychodzą kelnerzy i składają zamówienia. Józio zapał się o framugi, ja go przydusiłem, byłem wtedy młody i mocny w rękach, wszystko byłyby dobrze, ale w pewnym momencie chyba zabrakło mu oddechu i wypuścił powietrze a tu chrup! Zawrzasnął wielkim głosem, ja go wypuściłem. Okazało się, że złamałem mu dwa żebra. Cały Lublin się trząsał, sfery knajpiane bez przerwy opowiadały sobie, że Machnicki złamał dwa żebra Mozerowi. Wtedy było sporo orkiestr w różnych lokalach i oni to opowiadali, były wtedy lokale takie jak: „Europa”, „Powszechna”, „Lublinianka”, „Stylowa”, „Pikolo”, „Jubileuszowa”, „Polonia”, dochodzą jeszcze kasyna – „Kasyno Oficerskie”, „Kasyno Milicyjne”. Oczywiście mówiłem Józiowi, że to przypadkiem, że nie chciałem mu tego zrobić, no ale dzięki mnie zarobił dwa tygodnie wolnego. Jeszcze mówił tak: „Ja temu chamu dam, ja temu chamu pokaże!” Jak mu powiedziałem, że nie chciałem mu nic zrobić, to machnął tylko ręką, później to obaj żeśmy się z tego śmiali. Jak przechodzę przez cmentarz, to zawsze staje koło niego i macham mu ręką – cześć Józiu. Pod koniec życia był kierownikiem administracyjnym na osiedlu Kośminek.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Gierek był lepszym mówcą od Gomułki, ale Gomułka był chyba lepszym człowiekiem
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Edward Gierek, Władysław Gomułka, życie na kredyt

8. Gierek był lepszym mówcą od Gomułki, ale Gomułka był chyba lepszym człowiekiem

Gierek to barwna postać, doskonale wykorzystywał swoją popularność i szarżował słowem „pomożemy”. Był niewątpliwie lepszym mówcą od Gomułki, natomiast podejrzewam, że Gomułka był lepszym człowiekiem. Stwierdzam to na podstawie tego, że w czasie kiedy chodziłem do liceum, w Lublinie mieszkał Gomułka, który był pierwszym sekretarzem PPR-u, to była wielka szycha. W tym czasie w szkole niektórzy koledzy mieli pod pulpitem pistolety albo bagnety. Była taka zabawa, że nożem uderzało się między palcami. Uczniowie się tak bawili i jeden drugiemu przybił dłoń bagnetem do ławki. Tym któremu przybito dłoń był syn Gomułki. Gdyby Gomułka podszedł wtedy do tego w perfidny sposób, złośliwy sposób i chciał się zemścić, cała rodzina tego chłopaka, który przybił rękę pojechała by na Syberię, bez sprawy, bez niczego. Gomułka nie wyciągnął jednak żadnych konsekwencji. W oczach naszych i nauczycieli wyrósł na wielkiego człowieka, szlachetnego. Chyba w gruncie rzeczy był człowiekiem uczciwym, oczywiście był komunistą, ale część ludzi musi być ateistami, część musi być komunistami, część musi być faszystami, takie są układy na świecie. Natomiast Gierek zasłynął z kredytów, oczywiście, że metoda brania kredytów i dawania ich na konsumpcję powoduje uczucie zadowolenia u większości ludzi i większość ludzi w tym czasie się w jakimś sensie wzbogaciła, ale w momencie kiedy musimy spłacać to, a płacimy do dzisiaj, to Gierek nam się paskudnie przysłużył. Bo to było życie na kredyt, oczywiście lepiej nam się żyło przez chwile, ale to było wessanie do Polski obcego kapitału, a nie ma takiego kapitalisty, który powie weź sobie ty jesteś biedny, nie oddawaj.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Kiedy wybuchły strajki i powstała Solidarność byłem zachwycony, że to stało się w Polsce
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, Lubelski Lipiec, Solidarność

9. Kiedy wybuchły strajki i powstała Solidarność byłem zachwycony, że to stało się w Polsce

Wszystko zaczęło się w Świdniku, w tym czasie to było nawet takie powiedzonko – co to jest Lublin? Lublin to jest taka miejscowość koło Świdnika. Tak się wtedy mówiło. Strajki właściwie zaczęły się w Świdniku a Lublin dołączył do strajku - kolejarze przyspawali koła pociągu na stacji i został zablokowany ruch. W trakcie samych strajków właściwie nie było mnie w Lublinie, bo byłem na wczasach w Krynicy Górskiej. Wracalem samochodem i w drodze powrotnej miałem ogromne powodzenie, wszyscy z Lublina chcieli ze mną jechać, bo transport był niepewny, tory były zablokowane. Podobno żywe ludzkie kordony blokowały tory, w tej sytuacji mało który maszynista, nawet jeśli obok niego stoi ubowiec, zdobędzie się na to, żeby wjechać w żywą ludzką masę. Pamiętam wielką euforię, myśmy wszyscy byli w szoku, to była euforia, ale zauważyłem, że w kształtującej się Solidarności już były wtyczki ubowskie. Znałem takiego jednego, który nosił się jako wielki solidarnościowiec a był ubowską szmatą. Ci którzy byli wtyczkami bardzo się starali być wiarygodni, ci ludzie działali na dwa fronty. Część solidarnościowców znałem z widzenia, bo przychodzili do knajp gdzie grałem i nieraz ludzie mówili – o ten jest szycha - to się przyglądało takiemu człowiekowi. Do Solidarności nie należałem, ale sympatykiem byłem zakamieniałym. Jak to wszystko już wybuchło, byłem oczadziały, zachwycony, że to się mogło stać w Polsce.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



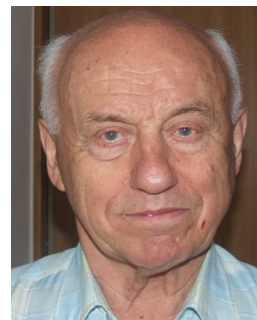
Tytuł fragmentu relacji	Codziennosc PRL – w sklepach było pusto, był problem z alkoholem
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, codziennosc w PRL, deficyt towaru, Baltona, Pewex, alkohol

10. Codziennosc PRL – w sklepach było pusto, był problem z alkoholem

W sklepach były puste haki, jak przywieźli towar to ludzie jak zwariowani się zachowywali, mało że się nie bili żeby coś kupić. Dostępne były zazwyczaj tylko artykuły takie jak woda sodowa, ocet, sól, to zawsze było. Później na dodatek wprowadzili jeszcze system kartkowy. Wtedy ratunkiem było kupowanie mięsa od chłopca, ale chłopcy też dużo ryzykowali, jeśli już to przeważnie znajomym sprzedawali. Byli nawet ludzie którzy specjalizowali się właśnie w sprzedaży mięsa. Chłopcy jakoś sobie radzili, bo zawsze mogli uchować i sprzedać na przykład jakąś świnie „na lewo” bez wiedzy państwa. Był też problem z alkoholem, z tym że nikt nie zmuszał do picia. Jeśli chodzi o alkohol to na przykład jakiś dziadek czy babka dostali swój przydział wódki, więc komuś kto lubił wypić mogli odsprzedać za duże pieniądze tą wódkę. Z tym że za forszę można było niewiele, forsa była tylko papierowa. Pieniądze były rzeczą mało wartą, to znaczy bez pieniędzy nic się nie kupiło, ale można było mieć ich mnóstwo a i tak nic się w sklepie nie dostało. Jednak w sklepach Baltona i Pewex, można było dostać niemal każdy towar, ale trzeba było mieć dolary, a z tym był problem. Przy kupnie dolarów trzeba było bardzo uważać, bo można było nawet do więzienia trafić. Często też można było zostać oszukany przez cinkciarza. Taki luksusowy sklep była na ulicy Orlej. Mnie nie było stać na zakupy tam, natomiast te lepsze towary zdarzało mi się kupować na statku, bo jak statek wypłyne już w pełne morze, to można było kupować w sklepie wolnoślowym. Oczywiście tam też były pewne ograniczenia, ale często kupowało się trochę więcej licząc, że celnik przymknie oko. Celnicy wiedzieli, że ludzie kupowali więcej niż można, ale na przykład o jedną butelkę raczej awantury nie robili, chyba że ktoś naprawdę przesadził. Państwo dawało też przydział alkoholu na przykład na wesele. Tego było niewiele i ludzie ratowali się samogonem. Karali to, ale udowodnić komuś, jak w klatce schodowej trzech czy więcej pędziło bimber i śmierdziło z kilku miejsc, to nie było takie proste, bo jak by wszędzie chcieli zaglądać i rewizję robić to by strasznie zadarli z ludźmi. Zresztą wśród partyjniaków też byli pijacy którzy lubili bimber.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Klimat pochodów był uroczy, oglądało nas tysiące ludzi
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, pochody pierwszomajowe

11. Klimat pochodów był uroczy, oglądało nas tysiące ludzi

Dla mnie jako muzyka pochody pierwszomajowe były wielkim wydarzeniem. Gdy gra się w sali, to widzi cię kilkaset osób, a jak się idzie ulicą to oglądają występ tysiące, a przez cały pochód nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Sprawiało mi to dużą frajdę, wielką przyjemność. Z orkiestry która grała na pochodach wywodzi się wielu wspaniałych muzyków - Tadeusz Chahaj. Adam Kowalczyk, Marian Drozdowski, Tadeusz Burdo i inni.

Klimat pochodów był uroczy, choć większość ludzi nie za bardzo lubiła chodzić, ale na przykład młodzież, która przed dziesiątkami tysięcy ludzi miała przejść, to chętnie szła, bo to był sposób na pokazanie się. Natomiast ludzie z zakładów pracy raczej musieli uczestniczyć w tych pochodach, bo później mogli mieć problemy w pracy. Jeśli się nie uczestniczyło w pochodach, to w sytuacji kiedy trzeba było kogoś zwolnić, to jako pierwszą zwalniano tą właśnie osobę. W późniejszych latach przygrywałem już w orkiestrze pod samą trybuną. Na pochodzie jako muzyk trzeba było być w mundurze, w krawacie, w koszuli, w czapce. Tak ubrany czułem jak po plecach cieknie mi pot strugą. Dostawaliśmy w przerwach wodę w butelkach, siadało się na chwile na krzesłach żeby odpocząć, w tym czasie grała inna orkiestra a później następowała zmiana. Nieraz trzy, cztery godziny trzeba było grać na zmianę, taki pochód w ogóle ciągnął się godzinami. Pamiętam jeden taki szczególny pochód, chodziłem jeszcze wtedy do szkoły, poszedłem w białej koszulce i padał śnieg! To był pierwszy maj ze śniegiem.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"



Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	W Lublinie grałem w wielu lokalach, każdy miał swoją klientelę
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, knajpy i lokale w Lublinie, restauracja Polonia, restauracja Powszechna, restauracja Karczma Słupska

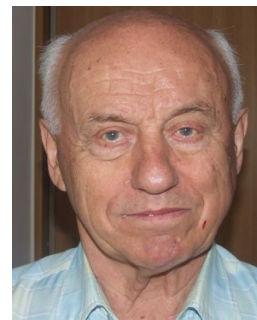
12. W Lublinie grałem w wielu lokalach, każdy miał swoją klientelę

Jako muzyk grałem i jako klient bywałem w wielu lubelskich lokalach. Były to różne miejsca, na przykład „Kasyno Milicyjne” – przychodzili tam milicjanci, ubowcy, ich rodziny i zaproszeni przez nich goście. Mieściło się ono na Narutowicza 71. Było również „Kasyno Oficerskie”, w którym grałem w latach 1966-68, znajdowało się w „Domu Żołnierza”. Można powiedzieć, że każdy lokal miał swoją klientelę. Na przykład w „Polonii” gdzie również grałem towarzystwo było szemrane, oni czuli się tam w swoim sosie. Jeżeli ktoś tam przyszedł spoza, to reakcje były różne, bo tam słownik jest inny i zachowanie tych ludzi i gęby takich bandziorów. Natomiast mieli doskonałą kuchnię, kierowniczką lokalu była słynna na cały Lublin kobieta, nazywała się Morowa, mówili na nią Mamamor. To była gruba, wielka baba, która trzymała za gardło kelnerki i kelnerów, całe towarzystwo. U niej był taki porządek i tak dobre żarcie, że jak ktoś posmakował to już stawał się klientem. „Polonia” mieściła się na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko kościoła Świętego Ducha, to był lokal na parterze i pod piętrem.

Natomiast w „Powszechnej” gdzie grałem większość czasu, tam przychodziło inne towarzystwo: inżynierowie, adwokaci, lekarze, kilka stolików zawsze zajmowali wojskowi. Grywałem jeszcze w „Karczmie Słupskiej”, wcześniej to się nazywało „Fafik”, ale grałem tam tylko zastępstwa. Byłem pod telefonem i przez jakiś czas stałem się etatowym zastępcą w kapelach w całym Lublinie. Ponieważ grałem na kilku instrumentach, mogłem przyjechać z klarnecikiem, który jest leciutki albo grałem na akordeonie, który mieli na miejscu lub też na pianinie. Mieściłem się w każdym składzie. Wydaje mi się, że „Karczma Słupska” była bardzo dokuczliwa dla tych co tam w bezpośrednim sąsiedztwie mieszkają. My graliśmy od dziesiątej do wpół do dwunastej, a wtedy właściwie obowiązuje cisza. Jak przychodziłem tam od czasu do czasu potaćzyć to wszyscy palili, była jedna salka dla niepalących, ale co to jest salka dla niepalących jak nie ma ani jednej ścianki i dym rozprzestrzenia się wszędzie. Paliły nawet kelnerki i bufetowa. Od momentu kiedy przestałem palić dym mnie bardzo drażni. Ogólnie klimat był dobry, zwłaszcza w momencie kiedy wprowadzono te zaciszne kajutki. Przez nie właściwie było wszystko widać, ale człowiek czuł się tak swojsko. Natomiast błąd popełniono w momencie kiedy wprowadzono na scenę jednego muzyka z aparaturą, to było straszne. Orkiestra która gra na żywo i gra w składzie cztero, pięcioosobowym, to jest prawdziwa muzyka, a jeżeli ktoś wciska tylko taśmę to już nastroju nie ma, to już jest zupełnie nie to. Rozumiem że właściciel chciał zaoszczędzić, ale to chyba ludzi zraziło.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

Dariusz Machnicki
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Za okupacji jadło się wszystko
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, pożywienie

13. Za okupacji jadło się wszystko

W czasie okupacji było bardzo ciężko o jedzenie, jadło się wtedy wszystko - wróbla, wronę, gołębia, nutrie, koninę. Wtedy konina była źle widziana na stołach, ale matka robiła ją dobrze i myśmy jedli. Na ulicy Szewskiej była taka jatka gdzie była tylko konina i końskie kiełbasy. Miałem kolegę ze szkoły, który trzymał nutrie i z nutrii robił kiełbasy, bardzo dobre, jak byli goście to ja nie mówiłem z czego to jest kiełbasa, że z koniny czy z nutrii, ludzie i tak nie odróżniali zazwyczaj. Ten kolega Broniek robił doskonałe kiełbasy.

Data i miejsce nagrania	2010-07-15, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"